Marek Opaska

„Czarny Kruk”

IV

Magik, akumulatory i burza.

Antoś i Karina, po otrzymaniu dokładnych instrukcji jak trafić do Magika, nie tracili czasu i udali się tam jeszcze tego samego dnia. Jedząc najpierw pożywny obiad, żeby nie zbudzać podejrzeń.

Magik. Już nie pamiętał kto nadał mu ten przydomek. Trochę to śmieszne bo jedyną magię jaką znał było wywołanie iskier przez złe podłączenie kabelków do akumulatora. Za to w poprzednim świecie, Ryszard był szanowanym inżynierem. Od małego umiał wszystko rozkręcić, potem to skręcić żeby działało, a z części jakie mu zostawały zawsze budował coś nowego. Gdy wszystko się posypało, pracował w odciętej od świata piwnicy nad projektem dla wnuczki - przenośną, kieszonkową maszyną do kręcenia waty cukrowej. Projektu nie zdążył ukończyć, ale zapisał wszystkie dane techniczne w głowie. Pamięć, nawet w podeszłym wieku miał doskonałą. Przypisywał to temu, że przez całe życie stale uczył się czegoś nowego i dużo czytał. Teraz wiódł spokojne życie w małej przyczepce kempingowej, stojącej na czerwonych cegłach, oddalonej dziesięć tysięcy kroków od obozowiska Mieszka. Mógł mieszkać tam razem z innymi osadnikami, ale ciągle powtarzał, że potrzebuje do pracy ciszy i spokoju. Z tego właśnie powodu o jego obecności wiedzieli nieliczni. W tym tata Antosia, który był obozową złotą rączką i czasem potrzebował jakąś część przehandlować u starego Ryśka. Kolega Antosia podsłuchał raz rozmowę jego taty z Mieszkiem i stąd Antoś wiedział o istnieniu magika.

Zbliżała się ogromna burza, grzmoty dudniły w oddali jak roztrzaskiwane beczki a horyzont błyskał się intensywnie jak lampki choinkowe. Ryszard zabezpieczał swój prowizoryczny domek, przybijając deski do okien i kładąc na około przyczepy worki z piaskiem na wypadek powodzi. Gdy kolejny raz zacisnął zęby po uderzeniu młotkiem w palec zamiast w główkę gwoździa, usłyszał za plecami głośne - Dzień dobry! Obejrzał się powoli. Nie spodziewał się dzisiaj żadnych gości. Jego oczom ukazał się rosły młodzieniec i piegowata, drobna dziewuszka o krótkich włoskach wyglądająca przy chłopaku jak jego młodsza siostra.
- Dzień dobry Panu. Jestem Antoni, a to moja przyjaciółka, Karina. Potrzebujemy Pana pomocy.
- Czy tak młode towarzystwo powinno samo biegać po lesie, zwłaszcza przed nadciągającą burzą? Nie wiem jak mnie tu znaleźliście, ale jak już jesteście to wejdźcie szybko do środka bo zaraz nam łby ten wiatr

pourywa. Zaparzę herbaty z pokrzyw i porozmawiamy.

Przyczepka w środku była skromna. Mieściło się tam wąskie, jednoosobowe łóżko, służące jednocześnie za kanapę. Przytwierdzony był do niego mały, drewniany stolik. Po przeciwnej stronie wisiał mały zlew, kuchenka elektryczna na dwa palniki i prowizoryczny prysznic połączony z toaletą za niebieską kotarką zrobioną ze starej ceraty. Resztę przestrzeni wypełniały narzędzia, kabelki, porozkręcane tostery, monitory i baterie. Na pierwszy rzut oka, miejsce to wyglądało jak elektroniczny chaos, ale Ryszard pracował tam z precyzją chirurga podczas zabiegu na otwartym sercu. Każda śrubka, każdy przewód czy śrubokręt miał swoje miejsce i jeśli, nawet przez przypadek, ktoś przesunął jakiś przedmiot chociaż o milimetr, od razu dostawał po łapach.

- Słucham, co Was do mnie sprowadza? Macie coś do przehandlowania?
- Nie - wypaliła szybko Karina - nie chcemy handlować. Przynajmniej na razie nie. Uczestniczyliśmy wczoraj w Eksploracji do starego miasta - skłamała na prędce. W ruinach zawalonego budynku odnaleźliśmy coś takiego i chcielibyśmy dowiedzieć się co to jest i czy jest coś warte – z poważną miną podała zawiniątko gospodarzowi.

Ryszard uwielbiał wszelkie znaleziska dlatego nawet nie zdziwił go fakt, że tak młode dzieciaki zabiera się już na niebezpieczne Eksploracje. Założył szybko lateksowe rękawiczki i z delikatnością archeologa zaczął otwierać pakunek. Dokładnie obejrzał czarny przedmiot z każdej strony. Odłożył na drewniany stolik, poszperał w metalowej skrzyni przy łóżku, podłączył biały kabelek do znaleziska i drugi jego koniec do dwóch dziurek w plastikowej obudowie, które kolejnymi przewodami połączone były z akumulatorem.

Urządzenie zaświeciło się z jednej strony. Po czym momentalnie zgasło.
- Niech to jasny piorun strzeli - akumulator padł, stwierdził Rysiek. - Ostatnio nie było tu dużo słońca i moje baterie słoneczne nie zdążyły naładować dobrze akumulatorów. Bez tego nic Wam nie pokażę ale jak załatwicie mi pełny akumulator to z chęcią Wam pomogę.

- Ale powiesz nam chociaż co to jest, żebyśmy wiedzieli czy warto? - zapytał zainteresowany Antoś.
- To jest tablet. Urządzenie używane w poprzednim świecie do różnych celów. Między innymi do komunikacji, oglądania filmów czy grania w gry. Plotka głosi, że razem z innymi, podobnymi urządzeniami i jakimś zaawansowanym oprogramowaniem przyczyniły się do upadku poprzedniej cywilizacji. Macie szczęście. Myślałem, że wszystkie już zostały zniszczone, a ten jest w stanie prawie idealnym.
Antoś z Kariną popatrzyli na siebie z szeroko otwartymi oczami.
- Mam tu takie śmieszne okulary, - kontynuował inżynier - które wprawdzie były od innego urządzenia, ale jak trochę nad nimi popracuje i dostarczycie mi baterie, przerobię je tak żeby działały z tabletem. Zawsze chciałem ich spróbować ale nie miałem do tego tak zaawansowanego urządzenia jak Wy. To co, umowa stoi?
- Stoi! - Karina i Antoś krzyknęli niemal jednocześnie.
- Nawet już wiem skąd mogę 'pożyczyć' akumulator. W taką pogodę i tak nie będzie potrzebny prąd do podlewania roślin. Wrócimy niebawem. - powiedział Antoś. Po czym wstał, złapał Karinę za ramię i wybiegli bez pożegnania.

Biegli co sił, próbując przegonić ciężkie, mokre krople spadające z nieba. Wiatr im sprzyjał, kierując się z wielką mocą w tym samym kierunku. Dotarli do drzew między którymi zawieszone były liany, po których należało przeskoczyć podczas wyścigu.
- Tym razem, przejdźmy dołem, co? Znam miejsce gdzie Trzęsawisko sięga tylko do kolan. Drzewa i liany są dziś bardzo śliskie. - powiedział Antoś do wspinającej się już na drzewo dziewczyny.
- Nie żartuj. To tylko lekka mżawka. Nie zapominaj, kto jest najlepszy w skakaniu po lianach. To najszybsza droga, przecież wiesz. Poza tym czuję, że muszę jak najszybciej połączyć się z tym urządzeniem. Jak się boisz to idź dłuższą drogą. - odpowiedziała Karina jeszcze bardziej zwiększając wysiłki podczas wspinaczki.
Antoni nie posłuchał przeczucia i też zaczął wchodzić na drzewo. Gdy dotarł na szczyt Karina już

trzymała pierwszą z lian. W obozie rówieśnicy żartowali sobie, że zwinność odziedziczyła po małpce bo nikt tak dobrze nie skakał. Mimo, że liany były śliskie, nie zakłócało to jej naturalnego rytmu. Łapała jeden pęd za drugim, aż tu nagle usłyszała ryk.

Następne co pamięta to zapach mokrego futra i wyobrażenie waty cukrowej. Ale to było później.

- Karina, niee! - Antoś, widząc spadającą przyjaciółkę, wydał z siebie okrzyk równie mocny, jak wcześniejszy hałas przez który Karina straciła koncentrację. Pospieszył na ratunek, ale już jej tam nie było. Zniknęła jak igła wrzucona w siano. Wyparowała. Antoś spanikował. Oczy miał rozbiegane, ręce mu się trzęsły.

- Nie ma na co czekać! - stwierdził pewnie i popędził do obozu po pomoc.

Gdy dotarł na miejsce zobaczył nietypowy obraz. Dziesięciu dróżników wyposażonych w pochodnie i sieci rybackie stało przy dwóch wilkach w klatce, trzy młode niedźwiadki szturchające się na wzajem, spory tłumek ludzi i Mieszko, głaszczący wielkiego brunatnego niedźwiedzia. Tego samego niedźwiedzia, który kilka dni wcześniej zagonił go w pokrzywy. Bruno jako mały niedźwiadek zagubił się kiedyś w lesie. Mieszko go odnalazł i wychował. Od tego czasu są dobrymi przyjaciółmi, mimo że niedźwiedź założył już swoją rodzinę. Ale taki pobłażliwy był tylko dla założyciela obozu.

- Antoni. Dobry Boże. Całe szczęście, że wróciłeś cały i zdrowy. Chodź do lecznicy. Musisz się ogrzać i opowiedzieć bam co się stało. Przy okazji sprawdzimy co z Kariną.

- To ona tu jest?!

- Tak. Bruno przyniósł ją na własnym grzbiecie. Gdyby akurat stał i karmił swoje małe niedźwiadki w innym miejscu, nie wiem co by się z nią stało. Ale o tym później. Chodź szybko bo wyglądasz jak napełniona do granic możliwości gąbka.